

Maria Dudzikowa

Obdarzanie obopólne. Refleksja na marginesie książki Steinera i paru innych lektur¹

George Steiner, historyk filozofii, literatury i kultury, sięgając do tych dyscyplin i do swoich półwiecznych doświadczeń nauczyciela akademickiego w książce *Nauki mistrzów*, z przekonaniem i pasją dowodzi, że „autentyczne nauczycielstwo jest powołaniem”² i że

Nie ma umiejętności bardziej uprzywilejowanej. Nie ma piękniejszej przygody, niż rozbudzić moce drzemiące w innej osobie, wyzwolić marzenia sięgające dalej, niż ważył się śnić nauczyciel, rozpalic w drugim miłość do tego, co samemu się kocha. Kiedy rozrasta się rodzina uczniów, przychodzi to na myśl wypuszczanie coraz dalszych gałęzi przez starzejący się pień (...) Z niczym niepodobna porównać owej satysfakcji, która płynie z bycia pomocnikiem, zwiastunem rzeczy istotnych (s. 192–193).

To „wzniosłe poczucie powołania” (okr. autora, s. 9), nie odstępowało go przez całe nauczycielskie życie. O prowadzonym przez siebie w Genewie przez ćwierć wieku seminarium doktorskim Steiner pisze, że było jednym z jego „przywilejów, darów, nieporównanych z innymi aktów łaski i nadziei” i wyznaje, że dzisiaj, gdy jest na emeryturze „czuje się osierocony” (s. 27).

Korzystając z retoryki Steinera, jego słowa, jako wyjątkowo trafne, choć nie, pozbawione nutki patosu, odnieść mogę do swoich doznań związanych z Letnią Szkołą Młodych Pedagogów, nad którą „uprzywilejowana, nieporównywanie z innymi, sprawuję pieczę nieprzerwanie blisko ćwierć wieku.

1 Tekst jest przedrukiem z książki: E. Bochno, A. Korzeniecka-Bondar (red.) (2016). *Naukowa wspólnota uczących się. XXX-lecie Letniej Szkoły Młodych Pedagogów przy Komitecie Nauk Pedagogicznych PAN*. Białystok: Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, s. 515–519.

2 G. Steiner (2007). *Nauki Mistrzów*, przeł. J. Łoziński, Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka, s. 24. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania, niektóre zaznaczam kursywą.

Nie ma piękniejszej przygody... Z niczym nie podobno porównać satysfakcji”. Wszakże czy nie obawiam się „osierocenia”, którego doznał Steiner przechodząc na emeryturę? Nie. Choć już od paru lat jestem w tej grupie wiekowej co on i zamierzam w 2018 roku (moje dwie okrągłe rocznice: osiemdziesiąta urodzin i ćwierćwiecze kierowania LSMP) przekazać pieczę nad Szkołą komuś, kto w jej kręgu wzrastał ku samodzielności naukowej i będzie chciał oraz potrafił umacniać tworzoną przez lata kulturę naszej LSMP wzbogacając nowymi impulsami. Sam Steiner przecież pisze – powtórzmy: „kiedy rozrasta się rodzina uczniów, przychodzi to na myśl wypuszczanie coraz dalszych gałęzi przez starzejący się pień”.

Rodzina „Szkolników” (tak siebie żartobliwie nazywają) jest ogromna, rozgałęzienia liczne! Dwa z nich są mi wyjątkowo bliskie, są to: powołany przeze mnie przed 8 laty Zespół Samokształceniowy i Samopomocy Koleżeńskiej Doktorów przy KNP PAN oraz pączkująca z tej gałęzi grupa doktorów już habilitowanych, zmierzających we własnym rytmie „Ku profesurze” (nazwa podzespołu). W tych dwóch gremiach tak długo będziemy się spotykać na seminariach, jak długo trwać będziemy w radosnym przeświadczeniu o wzajemnej niezbędności w uwalnianiu wyobraźni naukowej i odwagi wyzwolającej transgresyjność. Jest to relacja „obopólnego obdarzania”, o którym mówi Steiner, zwracając uwagę, że

Najprawdziwszym darem ze strony Mistrza jest wskazanie uczniowi nierozwiązanego jeszcze problemu, niedowiedzianego twierdzenia (...) Czasem zmagają się z problemem wspólnie, czasem uczeń zdany jest tylko na własne siły (s. 126).

Steiner wyróżnia przy pewnym uproszczeniu trzy „podstawowe scenariusze czy struktury relacji” między nauczycielami (szeroko pojętymi) a uczniami (s. 9–10). Dwie pierwsze są toksyczne: (1) „Mistrzowie niszczą swoich uczniów i psychicznie i – co rzadsze – fizycznie. Łamią ich ducha, zawodzą nadzieję, wykorzystując ich zależność i indywidualność”. Z odwrotną sytuacją mamy do czynienia wtedy, gdy (2) „uczniowie, czeladnicy, podopieczni obalają mistrzów, zdradzają i rujnują. I ten dramat może mieć wymiar duchowy i fizyczny”. W rozważaniach Steinera znajdujemy wiele przykładów takich toksycznych relacji zaczerpniętych z historii filozofii, religii, socjologii, pedagogiki, a także z literatury pięknej. Zresztą, któż z nas ich nie zna z obserwacji najbliższego otoczenia czy nawet z autopsji? Zostawmy wszakże roztrząsanie tych kwestii na inną okazję.

Interesować nas będzie trzecia relacja nazwana metaforycznie przez Steinera „osmozą” (s. 10). Ona bowiem konstytuuje naszą LSMP i stanowi o jej kulturze, z namysłem i cierpliwie budowanej od momentu pierwszej Szkoły

zorganizowanej przez prof. Okonia, kontynuowanej przez prof. Muszyńskiego (6 lat), a następnie przeze mnie ponad dwie dekady. Kultura ta, mówiąc słowami Steinera, to **obdarzanie obopólne**. Na czym ono polega? Oto:

Dzięki wzajemnemu oddziaływaniu, osmozie Mistrz czerpie od ucznia – kiedy go naucza. Intensywność tego dialogu rodzi przyjaźń w najgłębszym sensie (s. 10); Mistrz uczy się od uczniów i zmienia się sam w owej wzajemnej relacji, która w idealnej postaci jest procesem wymiany. Jak w labiryncie miłości, **obdarzanie jest obopólne** (s. 14, podkr. M.D.).

Jak uczy taki Mistrz? Zmuszając nas do wykraczania ponad siebie, poza siebie (s. 121).

Tu na myśl przychodzi psychologia **transgresji** przybliżona w tekstach Józefa Kozińskiego. W swojej *Autobiografii z psychologią w tle* profesor pisze:

w 1982 roku odkryłem, że fundamentalną predyspozycją natury ludzkiej jest zdolność przekraczania istniejącego stanu rzeczy w świecie materialnym, poznawczym, społecznym i osobistym. Człowiek ciągle wychodzi poza granice swoich dotychczasowych osiągnięć, poza to, czym jest i co posiada. Dokonuje więc transgresji.

Opanowanie sił przyrody, odkrycia naukowe, rozwój sztuki, przeprowadzanie reform gospodarczych i edukacyjnych, łamanie tabu, konstrukcja nowoczesnej broni czy oryginalna praca nad własnym charakterem, to przykłady tego typu czynów. Dzięki nim ludzie tworzą subtelne struktury kultury i osobowości, dzięki nim czasem dokonują działań rujnujących i destrukcyjnych³.

A skoro tak, to wyzwalając transgresyjność, Mistrz, o którym mówi Steiner zapewne bierze pod uwagę jej ambiwalencję wskazaną wyżej sygnalnie⁴. Bo nie da się zrzucić z siebie odpowiedzialności i uchylać od ocen moralnych, jeżeli z powagą i szacunkiem traktuje się ucznia i pamięta o tym – co roztrząsa w swoich wykładach Barbara Skarga, a mianowicie, „w jakim miejscu ontologia najsilniej spleta się z etyką”⁵.

Pozostajmy jeszcze chwilę przy transgresji, sięgając z kolei do zapisu rozmowy Kazimiery Szczuki z Marią Janion, która między 1981 a 1988 rokiem

3 J. Koziński, *Moje wzloty i upadki. Autobiografia z psychologią w tle*, Sopot: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 2010, s. 157; patrz także: *Koncepcja transgresyjna człowieka. Analiza psychologiczna*, Warszawa: PWN, 1987, oraz także: *Transgresja i kultura. Monografia*, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Żak, 1999.

4 Kwestia ambiwalencji transgresji jako przekraczania granic jest bardziej złożona niż wynikałoby z opracowań Kozińskiego. Patrz szerzej np. esej M. Lipowicza *Od transcendencji człowieka do transgresji człowieka. Próba filozoficzno-socjologicznej konceptualizacji transhumanizmu*, „Ethos” 111, lipiec – wrzesień 2015.

5 B. Skarga, *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*, Kraków: Wydawnictwo Znak, 2007.

wydała pięciotomową serię właśnie zatytułowaną *Transgresje (Galernicy wrażliwości; Odmieńcy; Osoby; Maski; Dzieci)*. „Samo to słowo – zauważa Szczuka – wcześniej w ogóle nieużywane w polszczyźnie, stało się najbardziej uniwersalnym janionicznym słowem obok słowa fantazmat”⁶. „Transgresorami” nazywano uczestników jej gdańskiego seminarium, w ramach którego pracowano nad tą serią, a praca, jak wspomina Janion, była bez wytchnienia, „mordercza”. Profesor nazywana przez uczestników swoich seminariów „Mistrzynią”⁷ (s. 19) wiele od nich wymagała. Wspomina:

faworyzowałam tych wszystkich samodzielnie myślących, którzy owszem brali, co proponowałam, ale umieli to spożytkować po swojemu i iść dalej (...) Najgorzej bywało z osobami, które wszystko przetwarzały na banały (...), chciałam żeby ludzie myśleli samodzielnie. Trzeba było przekłuwac balony samozadowolenia i nawiedzenia (s. 76–77).

Ale najwięcej wymagała od siebie:

Więc z odpoczynkiem bywało słabo. Budziłam się rano i pierwsze myśli, jakie pojawiały się w głowie, dotyczyły pracy. Co muszę przeczytać, wynotować, przetłumaczyć, przygotować (...)

Nie mogłam odpoczywać, bo zaraz miałam wyrzuty sumienia. Byłam jak ci pracownicy morza Wiktora Hugo. Wieczna praca. Nieskończona (s. 41–42).

„Obdarzanie obopólne”, którego znakomitym przykładem jest relacja profesor Janion z uczniami wymaga trudu obopólnego. O swoich sukcesach mówi ona ze skromnością wielkiej uczzonej: „zostali profesorami, nauczycielami, pisarzami. Więc do czegoś się im przydałam” (s. 25). A oni? Jak wyznaje jeden z jej uczniów: „Mamy pewien rodzaj skazy. Ślad jej dotknięcia jest w nas, choć niektórzy chętnie by udawali, że go nigdy nie było” (s. 25).



A jaki jest/będzie (i czy w ogóle) ślad dotknięcia Letnich Szkół Młodych Pedagogów na ich uczestnikach? Mistrzach i uczniach? Czas pokaże...

6 *Transe – traumy – transgresje*, t. 2: *Prof. Misia*. Z Marią Janion rozmawia Kazimiera Szczuka. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2014, s. 151. Wszystkie cytaty zaczerpnięte z tego tomu.

7 Przyjaciele Marii Janion w nawiązaniu do jej najwcześniejszego dzieciństwa, nazywali ją za prof. Henrykiem Markiewiczem „prof. Misia” (s. 8).